

Małe seminaryum dla krajowców w Bukalassie.

Potrzeba łaski!

Wiara święta uczy nas, że łaska Boża jest to dar wewnętrzny, nadprzyrodzony udzielony nam dla zasług Jezusa Chrystusa ku naszemu zbawieniu, a codzienne doświadczenie uczy nas, że bez łaski nic nie możemy, że jej nam potrzeba na każdym kroku. Bez łaski nie można dobrze żyć, nie można dobrze umierać. Bez łaski matka nie potrafi wychować dziecka, ani spełnić obowiązków względem męża. Bez łaski nie mamy ochoty ani siły do wykonywania ciężkich nieraz prac, do znoszenia cierpień i dolegliwości. Bez łaski niema wierności w rodzinie, ani między przyjaciółmi, niema ofiarności, wytrwałości i odwagi do pracy publicznej, bo „bezemnie nic nie możecie uczynić“ powiedział Pan Jezus.

Potrzeba łaski Bożej i wielkiej łaski, aby się misyonarz wyrwał z łona rodziny i odszedł z ojczyzny, gdzie był wielbiony i kochany, bo na misyonarzy wybiera Pan Bóg Swoich najlepszych!

Potrzeba łaski, aby matka złożyła tego syna na ofiarę, żeby go nietylko nie powstrzymywała, ale błogosławieństwem macierzyńskiem i modlitwą posiliła i wsparła.

Potrzeba łaski, aby ten misyonarz obumarł sobie, zapomniał o swojem *ja* i dla czarnych, dla dzikich, dla nieumie-

jętnych i upadłych miał serce tak samo gorące, ofiarne i wierne jakie miał dla brata i siostry. Trzeba temu misyonarzowi łaski, aby znosił „ciężar dnia i upalenia“, żeby nie zaznał co to jest zniechęcenie i opuszczenie rąk, żeby miał siłę do „krzyża na każdy dzień“.

Potrzeba łaski, aby się wzruszyło serce ludzi bogatych w Europie, żeby zabiło litością dla tych ciemnych, co duszę mają, lecz o niej nie wiedzą i trzeba, aby ta łaska była tak silna, żeby zajęła nie tylko serce, ale i wolę i nakłoniła do ofiar.

Potrzeba łaski nam wszystkim: małym i wielkim, biednym i bogatym, potrzeba dziś, jutro i na każdy dzień i dlatego módlmy się o tę łaskę: „Zdrowaś Maryo *łaski* pełna, módl się za nami!“

ABISSYNIA I ABISSYŃCZYCY.

CZARNE KWIATY.

Różne szczegóły o Abissynii i jej mieszkańcach.

Przez O. Józefa Baetmann'a, misyonarza Lazarystę.

(Ciąg dalszy).

VIII.

Obrzędy pogrzebowe.

Wielka boleść — powiadają — jest niema. Tu, przeciwnie, im cięższym jest smutek, tem głośniej trzeba krzyczeć, tem gwałtowniej szlochać. Oto chory, rozciągnięty na swem łożu, to jest na lichej skórze, pokrywającej gołą ziemię. Czuje się wciąż gorzej, najpoważniejsze środki chybiły skutku.

Wspomnę mimochodem parę słów o tych środkach lekarskich: główny z nich, używany we wszystkich chorobach, jest to masło zmieszane z miodem i pieprzem czerwonym. Innym razem każe się wypić choremu 5—6 litrów przerażająco kwaśnego mleka, albo, jeżeli mamy do czynienia z raną, przykładają do niej kataplazmy z nawozu krowiego. Przepraszam bardzo, ale muszę nazywać rzeczy po imieniu! W oczach Abissyńczyków wszyscy Europejczycy są lekarzami, ale żeby zechcieli wierzyć lekarstwom, jakie się im daje, trzeba, aby lekarstwa te łączyły dwa warunki: 1) aby się było wyleczonym tegoż dnia; 2) aby lekarstwo, jeżeli trzeba je połknąć,

było słodkie. Darmo się im tłómaczy, wypijają bez skrupułu to, co się im daje dla natarcia ciała, albo dla jakich innych zewnętrznych zabiegów. Podczas tego, wszystkie kobiety z okolicy, siedząc w kuczki w około chaty, krzyczą, jęczą, podnoszą hałas prawdziwie piekielny. Podczas tego biegnie się do telegrafu, by przesłać wieść o zgonie krewnym i przyjaciołom.

Mówi się wiele o telegrafie bez drutu — telegraf abissyński jest także bez drutu. Człowiek wchodzi na szczyt góry i wydawszy przeciągły okrzyk nawołujący oznajmia nowinę pierwszemu mieszkańcowi, który go usłyszy z najbliższej góry, a ten podejmuje się przesłać ją w takiż sposób dalej. W kilka chwil wszystkie wsie okoliczne są powiadomione i nadciągają „płaczki“. Głowy ich posypane popiołem, odzież zawsze brudna, barwy żałobnej. Uderzając jedną ręką w rodzaj cymbałów, okręcają się szybko na pięcie wokół chaty, aż póki bliz-kie zawrotu i ledwo dyszące ze znużenia nie padają w ramiona podtrzymujących je pocieszycielek.

Co do nieboszczyka, omywają go w miodzie, owijają w płótno z taśmami, a następnie wcisnąwszy szczelnie w plecionkę z trzciny, lub skórę krowią, wkładają ten rodzaj trumny na nosze, by przewieźć ciało do kościoła. Jeżeli droga jest długa i zła, przywiązują zwłoki do grzbietu muła, który służy za karawan. Duchowni koptyjscy uwiadomieni wychodzą naprzeciw orszaku, aż na odległość dwóch kilometrów od kościoła. Przed wejściem do świątyni odbywa się po drodze półgodzinna absolucya. Potem wchodzi się, śpiewa psalmy, odmawia modlitwy, jeszcze jedna absolucya i wreszcie zanoszą zmarłego do grobu. Wtedy to rozlegają się krzyki, wycia, jęki, słowem wybucha we wszystkich swych objawach cały szał bólu. Krewni zdali się postradać zmysły, trzeba ich siłą powstrzymywać, inaczej rzuciliby się do grobu.

Po skończonym pogrzebie wraca się do drzwi kościoła, gdzie duchowny błogosławi obecnych. Następnie przyprowadzają jedną, lub dwie krowy, duchowny błogosławi i krowy i nóż, który ma służyć do ich zarzynania. Odbywa się stypa pogrzebowa, podczas której lament ustaje. Po skończonym bankiecie cały orszak żałobny wraca znowu do chaty nieboszczyka i płaczki będą jeszcze płakać, jęczeć, rozdzierać sobie twarz paznogciami, posypywać się popiołem w ciągu okresu czasu, który trwa od ośmiu dni do miesiąca.

Od czasu do czasu, aby im pozwolić wypocząć i odświeżyć źródło swych łez, jeden z przywódców chóru występuje z tłumu i jak aktor na scenie, ubiera się w togę, przybiera minę straszliwą i przechadzając się wzdłuż i wszerz, śpiewa w wzruszających słowach cnoty, sławę i znamienite czyny nieboszczyka. Po każdej zwrotce rozbrzmiewają krzyki, łkania, głośne zawodzenia wszystkich obecnych.

Spisałem kilka tych mów żałobnych, daleko im do pogrzebowych mów Bossuet'a, ale mają pewne, właściwe sobie piętno, a czasem usłonecznione są wyobraźnią tego wschodniego ludu. Pozwólcie przytoczyć kilka fragmentów, z całą pewnością jeszcze niewydanych.

1. *Nad grobem dziecka.* „Umarło małe dziecię — małe ptaszę nie świergoce już na gałęzi, nie ujrzy już słońca, ani księżyca, ani gwiazd złotych na niebie błękitnem! O ty, matko, któraś go wykarmiła, któraś je poczęła, czyliżeś go nie kochała? Czyliż nie miałaś już mleka w twej piersi, by je wykarmić? Ach! gdyby było żyło, byłoby wielkim człowiekiem, wielkim wojownikiem, wielkim wodzem! Posiadałoby krowy, oszczepy i muły! Miałoby dużo masła i włosy jego byłyby niem zalane!

„Gdyby było żyło, byłoby pozabijało wszystkich swych nieprzyjaciół, byłoby wielkim łowcą, ubiłoby lwa, słonia, hyenę, lamparta!

„Gdyby było żyło, miałoby żonę piękną, jak ono samo, i dzieci tak liczne, jak piasek w morzu i jak gwiazdy nieba!

„Gdyby było żyło! Ale umarło, umarło, umarło!"

A płaczki zaczynają dalej wić się, jęczeć, wyrywać sobie włosy z głowy, szarpać suknie!...

(C. d. n.).

SŁÓW KILKA

w kwestyi seminaryów i seminarzystów afrykańskich.

Sprawozdanie ze święceń kapłańskich dokonanych w Landanie (Kongo portugalskie), w Nr. 4 „Echa z Afryki" str. 51, niekłamaną zapewne napełni radością i do dalszej pobudzi ofiarności tych dobroczyńców naszych, od których corocznie wpływają wkładki na kształcenie kapłanów murzyńskich. A może sprawozdanie to pobudzi i takich, którym obojętną dotychczas była ta kwestya i nakłoni do zajęcia się dziełem tak doniosłej wagi, jakiem jest dzieło utworzenia czarnego duchowieństwa. Nie da się zaprzeczyć, iż w ewangelizowaniu Afryki, kapłani - tubylcy są pierwszorzędną siłą, gdyż przedewszystkiem nie ulegają ujemnym wpływom klimatu zabójczego często dla misyonarzy europejskich. Dla wielu jednak przyczyn, kwestya utworzenia murzyńskiego duchowieństwa w Afryce, daleką jest jeszcze od urzeczywistnienia. Brak przedewszystkiem powołań w tym kierunku. Bo skoro nawet w chrześcijańskiej Europie, względnie rzadkiemi są powołania kapłańskie, to o ileż rzadszemi bywają one w Afryce, w atmosferze przesiąkniętej jeszcze na wskroś poganizmem.

Powtóre, grzeszą murzyni ogólnie brakiem wytrwałości i to ci nawet, którzy czują się powołani do stanu duchownego. Daleko znaczniejszą tutaj, aniżeli w Europie, bywa różnica pomiędzy liczbą młodzieńców przyjętych do seminaryum, a liczbą opuszczających go po otrzymaniu godności kapłańskiej. Wikaryusz apostolski francuskiego Konga, Biskup Carrie, po 22 latach wysiłków i natężonej gorliwości w kierunku tworzenia czarnego duchowieństwa, czterech zaledwie księży zdołał wyświęcić! „O, ileż gorzkich zawodów — pisze w roku 1899 O. Lanz, obecny Wikaryusz apostolski Benoaru — trzeba przejść kiedy się obejmie prowadzenie młodych murzynów do wrót kapłaństwa! Z pomiędzy wszystkich dzieci, które wychowaliśmy dotychczas w naszem seminaryum, troje jedynie prze zwyciężyć zdołało wszystkie trudności."

Po trzecie, brak temu dziełu, jak zresztą i wszystkim innym w tym kraju, funduszów! Bo jeżeli bez seminaryów nie może być kapłanów, to znowu seminarya nie mogą istnieć bez pieniędzy. I jeżeli są one niezbędne w Europie, to ileż bardziej w Afryce! Dotychczasowe nasze seminarya krajowe nie rozporządzają żadnymi zgoła ustalonymi dochodami. Otwierając każde nowe seminaryum, zdaje je Biskup i przełożeni misyjni na łaskę Opatrzności, gdyż na jakie takie utrzymanie czarnych seminarzystów, rozporządzają jedynie nieustalonymi dochodami z jałmużn, jakie napływają z Europy.

A jednak potęguje się z dnia na dzień konieczność utworzenia czarnego duchowieństwa. Już za czasów kardynała Ledóchowskiego Kongregacya św. Propagandy popierała gorąco usiłowania w tym kierunku.

„Dwóch księży tubylczych — pisze w jednym ze swych listów Biskup Carrie — znaczy więcej, aniżeli cztery tysiące nawróconych pogan."

Na zakończenie uwag powyższych, pragnę przedłożyć wszystkim Czytelnikom, w szczególności zaś Dobroczyńcom popierającym tworzenie się seminaryów murzyńskich w Afryce — myśl pewną. Jak wiadomo, ustalili misyonarze dla Sodalicyi św. Piotra Klawera sumkę 200 koron jako wkładkę roczną, wpłacaną przez tych, którzy podjęli się pokrycia kosztów utrzymania jednego seminarzysty murzyna w czasie jego studyów przygotowawczych. Naturalnie, iż to obliczenie kosztów niezbędnych utrzymania i wykształcenia czarnego kandydata do stanu duchownego, jedynie w przybliżeniu podanem być może, chociaż w obliczeniu tem starano się zachować najmożliwszą dokładność. Otóż znaczna liczba dobroczyńców naszych sądzi, iż przez wpłacanie regularne swej wkładki przez lat cztery na rzecz seminarzysty, musi go tem sąmem po upływie tego czasu doprowadzić do święceń kapłańskich, jeżeli zaś donieść im o tym fakcie nie możemy, to wynikają rozczarowania, nie-

zadowolenia, a nie rzadko i wyrzuty. Zdarza się również, iż otrzymują w początkach same dobre wiadomości o swych seminarzystach, z czasem jednak wiadomości te stają się rzadsze, a wkońcu ustają zupełnie. A dobroczyńca wpłacający regularnie roczną wkładkę, rości sobie zupełnie naturalnie prawo do wiadomości o postępach swego wychowanka. Jeżeli dobroczyńcą jest zacna pani, to przygotowuje nieraz może nawet ornat kapłański, który ma nadzieję przesłać swemu duchownemu synowi na dzień pierwszej Mszy św A wobec tego — milczenie przełożonego seminaryum! Cóż zajść mogło? Zabrakło poprostu seminarzyście wytrwałości, by przejść wszystkie szczeble prowadzące do urzędu kapłańskiego, i misyonarz, chociaż z bólem serca, musiał go pożegnać. A takie wypadki zdarzają się nie rzadko, są one niestety aż nadto powszednie.

Według statystyki podanej w dziele p. t. *Duchowieństwo tubylcze,* istnieje w Afryce 11 seminaryów, liczących ogółem 232 uczniów. Liczba ta obejmuje zarówno chłopców, znajdujących się w zakładach wychowawczych, jak i w seminaryach duchownych Z pomiędzy tych uczniów, zwłaszcza tych, którzy się wychowują w zakładach nie seminaryach, iluż dochodzi do piastowania urzędu kapłańskiego? Nawet w razie wzmagania się liczby dobroczyńców, co zresztą chlubnie zaznaczyć możemy, jakże niewielu z nich w warunkach obecnych będzie w możności powiedzenia sobie: „Oto jeden czarny kapłan więcej, i to właśnie ten, na rzecz którego składałem coroczną ofiarę, doszedł do urzędu kapłańskiego.“ Przeważna liczba hojnych tych Dobroczyńców w najlepszym razie zadowalać się będzie musiała tem przeświadczeniem, iż przyczyniła się do wykształcenia dzielnego katechisty, bo na tem kończą zazwyczaj, ożeniwszy się, kandydaci do stanu kapłańskiego, nie zdoławszy urzeczywistnić zbożnych swych zamiarów. Jest to zapewne urząd wielkiej doniosłości, lecz zawsze nie ten, na jaki łożyć pragnęli dobroczyńcy. Nie mam bynajmniej zamiaru odwodzić powyższem dobroczyńców naszych od szlachetnej ofiarności na rzecz krajowych kandydatów do stanu duchownego w Afryce. Wręcz przeciwnie, a zamiarem moim jest przedłożyć im jedynie odmienny sposób wspierania seminaryów misyjnych, który wydaje mi się praktyczniejszy i racyonalniejszy od dotychczasowego. Z większym spotyka się on również uznaniem u biskupów i przełożonych misyjnych, aniżeli wpłacanie dorocznych subwencyj na rzecz pewnego oznaczonego seminarzysty lub teologa. Mam tu na myśli fundowanie burs dla seminarzystów. Wyrzeka się wprawdzie dobroczyńca, zakładając lub popierając bursę, przyjemności, jaką sprawia doprowadzenie pewnego, określonego seminarzysty do stopni ołtarza, lecz myślę, iż zastąpi ją przeświadczenie, że przyczyniamy się do ugruntowania instytucyi trwałej, która po wsze

czasy nie tylko jednemu, lecz wielu młodym murzynom umożliwi dostęp do urzędu kapłańskiego, o ile Bóg powoływać ich raczy do tego świętego posłannictwa.

Suma potrzebna do założenia jednej tego rodzaju bursy, wynosiłaby 5.000 kor. Skoroby się więc znalazła pewna liczba dobroczyńców, chcących przez pewien szereg lat wypłacać sumę 200 kor. rocznie na rzecz poszczególnych seminarzystów, niechaj zechcą zamiast tego, upoważnić Sodalicyę św. Piotra Klawera do użycia tych sum na utworzenie bursy, a w takim razie Sodalicya rychło zgromadzi sumę 5.000 kor., którą wręczy jednemu z biskupów misyjnych w celu ustalenia bursy przy jego seminaryum. O, jakże obfite źródło błogosławieństw Bożych spływałoby wtedy na ofiarodawców, już najpierw z ramienia biskupa, namiestnika Bożego, a w najdalszą przyszłość przez modlitwy wszystkich, korzystających z dobrodziejstw owej fundacyi.

Czy pochwalają propozycyę moją Czcigodni Przyjaciele misyj, w szczególności zaś Dobrodzieje seminaryów misyjnych? Jeżeli tak, niechaj odtąd na ręce nasze przesyłać zechcą swe ofiary, tak wielkie, jak i drobne, celem założenia bursy dla seminarzystów, która nosić będzie miano wielkiego naszego patrona, św. Piotra Klawera. Otwieramy w tym celu specyalną listę. Skoro tylko zebraną zostanie potrzebna suma, urzeczywistnioną będzie tem samem fundacya bursy, a my przesyłając pieniądze jednemu z biskupów misyjnych, wniesiemy do niego zarazem prośbę, by każdemu z czarnych księży, którzy korzystali z dobrodziejstw tej instytucyi, zalecił odprawianie jednej dorocznej Mszy św. na intencyę swych dobroczyńców.

Niechaj wolno mi będzie mieć nadzieję, iż propozycya moja otrzyma aprobatę przyjaciół misyj i że skutkiem tego będzie Sodalicya wkrótce w możności założenia przy każdem z jedenastu seminaryów afrykańskich bursy na rzecz seminarzystów.

W r. 1894, w roku założenia Sodalicyi św. Piotra Klawera, pewna pobożna Francuska, panna Bégard, założyła Stowarzyszenie pod nazwą *Dzieła św. Piotra,* którego wyłącznym celem było zakładanie burs przy seminaryach dla tubylców w krajach pogańskich. *) W dziewięć lat później osoba ta weszła ze mną w stosunki, a ponieważ nadmieniała o możliwości połączenia w jedno dwóch naszych dzieł, zachęciliśmy ją do przybycia do Rzymu, gdzie spędziła trzy tygodnie w domu naszym. Nie przyszło jednak do pożądanego porozumienia w powyższej kwestyi, dla tej przyczyny, iż fundatorka *Dzieła św. Piotra* nie uznawała za dosyć rozległą i wydatną działalność naszą, ograniczającą się jedynie do Afryki. My zaś

*) Z początku rozwijało się to Stowarzyszenie pomyślnie.

z naszej strony, nie mogliśmy i nie chcieliśmy odchodzić od pierwotnie przyjętego zakresu działania, obejmującego wyłącznie Afrykę, a zatwierdzonego przez św. Kongregacyę Propagandy.

Napróżno przedstawialiśmy, iż korzystniej byłoby przyłączyć jej już wówczas chwiejące się Stowarzyszenie do silnie utwierdzonego dzieła, aniżeli trwać w pierwotnym zamiarze rozleglejszej działalności. Musiała mieć swoje racye, dla których odrzucała nasze propozycye. Wkrótce potem zrządziły okoliczności prowizoryczne przeniesienie głównego zarządu *Dzieła św. Piotra* do Preszburga, a rychła śmierć samejże fundatorki powstrzymała dalszy rozwój Stowarzyszenia.

Czyż spuściznę jego słusznie podjąć nie powinna (jak i nie jedną inną!) Sodalicya św. Piotra Klawera, przynajmniej w części jej przypadającej na Afrykę, z chwilą gdy obwieszcza specyalne orędzie na rzecz fundacyi burs dla seminarzystów tubylczych w Afryce?

Od Was to, drodzy Przyjaciele misyjni, oczekuję odpowiedzi na to zapytanie!

P. S. Ofiary na wyżej wymieniony cel można nadsyłać do Sodalicyi św. Piotra Klawera bądź do Rzymu, bądź do Krakowa (ul. św. Anny 4), z dopiskiem: „Na bursę św. Piotra Klawera“.

KORESPONDENCYA MISYJNA.

MISYA WŚRÓD SOMALISÓW.

List O. Filipa, O. M. Cap.

Berbera, stolica Somalilandu, znajduje się, jak wiadomo, na Wybrzeżu. Przyroda obdarzyła to miasto przepysznym portem. Tu spotykają się wszystkie niemal plemiona Somalisów, conajmniej w osobach przedstawicieli swych u rządu angielskiego. Liczba mieszkańców dosięga 30.000 dusz.

Nieustanny ruch karawanowy, łączący miasto z wnętrzem kraju, jest wynikiem braku zboża, w okolicy, i — owoców.

Wszystkie te plemiona prowadzą życie pasterskie. Somalisi ciągną do miasta dla sprzedaży swych trzód do rzeźni, i znowu wracają na pastwiska, zaopatrzeni w zapasy ryżu i daktyli, dostarczanych Wybrzeżu przez Indyan i Arabów.

Co do nas, to — daleko nam jeszcze do zwiedzenia całego kraju. Posunęliśmy się w głąb zaledwie o 80 kilometrów od Wybrzeża. Jednak, i na tej już przestrzeni spotkaliśmy się z klimatem dosyć urozmaiconym, gdyż część ta Somalilandu jest pochyłością, poczynającą się u Wybrzeża, a dosięgającą szczytów gór Golis, o 1.200 metrów ponad poziom morza.

W miarę oddalania się od Berbery, roślinność staje się coraz bujniejszą. Z początku widać z rzadka tylko prawie zeschłe krzaki wśród równiny, pokrytej palącym piaskiem; w dalszym pochodzie dostrzega się już te krzaki znacznie gęstsze i świeższą pokryte zielonością, aż wreszcie na szczytach Golisu wielkie ukazują się cedry.

Kilka razy zwiedzaliśmy te szczyty. Są tam miejsca przepyszne. Czemuż dostęp do nich tak utrudniony! Gdyby nie to, jużbyśmy tam osiedli, przynajmniej — w niektórych porach roku, zabierając część trzód z sobą. Tymczasem poprzestajemy na pobycie u podnóża góry, wyczekując posiłków w osobach nowych misyonarzy.

Możność towarzyszenia wówczas młodym chrześcijanom, Somalisom, pędzącym życie koczownicze, nie byłaby pozbawioną powabu. Koczować muszą oni dla tej prostej przyczyny, iż jest to jedyny sposób istnienia tutaj aż do chwili, kiedy przekonamy się, że płody ziemi większe w tym względzie oddają usługi.

Ale czemże jest to życie koczujące, poświęcone wyłącznie doglądaniu trzód? Jest to życie zewnętrzne uproszczone, a nie sądzę, by miało ono ujemnie oddziaływać na uproszczone życie wewnętrzne, przeciwnie raczej.

Niektórzy Somalisi nie mieli nigdy innego pożywienia, jak mleko trzód swoich, ani innego ubrania, jak skóry kóz własnych.

Ludzie ci nie zaznali trosk nieuniknionych w pogoni za zdobyciem stanowiska, będącego celem nużących zabiegów sporej części naszego nowoczesnego społeczeństwa.

Jednakże starsi miewają sen bardzo lekki. W nocy zrywają się za najmniejszym szelestem. Wynika to stąd, że, będąc nieraz pozbawieni schronienia, narażeni są na napaści zwierząt drapieżnych, a nawet silniejszych sąsiadów Jak wszędzie, tak i tu, jest odwrotna strona medalu.

Przed kilku dniami przekonałem się, do czego dochodzi zuchwałość lamparta. W nocy jednym skokiem przesadził płot cierniowy, będący naszą ochroną, i wskoczył do owczarni. Znalazł się on o 2 metry ode mnie i od pasterzy; byliśmy na nogach; dwa psy szczekały; jednego porwał w oczach naszych z taką szybkością, że wprowadził nas w osłupienie tym widokiem.

Łatwo sobie wyobrazić, jak upłynęła reszta nocy po tak sensacyjnych odwiedzinach! Wizyta taka dotkliwszą jest znacznie od duszącej we śnie zmory.

Kilkomiesięczne doświadczenie doprowadza misyonarzy do wniosku, że to życie pasterskie wielkie przedstawia korzyści dla ewangelizacyi kraju z powodu łatwości zawiązania stosunków z różnemi plemionami. Sąsiedzi, z racyi pastwisk,

obok siebie obozujący, ciągle niemal się zmieniają; przychodzą też chętnie, a nawet pilnie, na rozmowy o religii z naszymi młodymi chrześcijanami.

Ci roztrząsają z nimi kwestye, dotyczące wiary, uczą ich wszystkiego, co sami umieją i często doprowadzają ich do przekonania, że religia chrześcijańska jest prawdziwą. Miejmy nadzieję, że ten pierwszy promień światła otworzy oczy tego biednego ludu, pozostającego jeszcze w cieniu śmierci, i że przyjdzie on, pełen dobrej woli czerpać u źródła prawdy wodę wytryskującą do żywota wiecznego.

MISYA W KALABARZE.

Połudn. Nigerya.

List następujący wzruszy zapewne każdego z naszych Czytelników. W. O. Shanahan, z Kongr. Ojców Ducha Św., Prefekt apost. południowej Nigeryi, opowiada pokrótce o gorliwości chrześcijan w Kalabarze, o potrzebie powiększenia szkoły - kaplicy, a następnie przedstawia, jak bardzo sprawa katolicka na tem cierpi, że misyonarze, odpowiednio uzdolnieni do ewangelizacyi Afryki trudnić się muszą *wyłącznie pracą fizyczną*, a to z powodu braku środków. Przeczytajmy ten list raz i drugi, kochani Przyjaciele, jest on bowiem bardzo wymowny w swej prostocie i wywołać może wspaniałomyślne postanowienia.

Tysiąc osób zapełnia kaplicę naszą cynkową podczas, gdy jest tam miejsce dla pięciuset tylko.

Dzieci, ołtarz nasz ubogi otaczające, gromadzą się aż na stopniach. Niewinne ich jeszcze dusze, zroszone łaską Sakramentu św., piękny tworzą wieniec u stóp Pana Jezusa.

Na nieszczęście, w ciągu sześciu dni w tygodniu kaplica służy jako szkoła, możemy w niej więc mieć Zbawcę naszego w niedzielę tylko.

Wielki tydzień uroczysty był i pocieszający. Świątynię zapełniali chrześcijanie nasi od wielkiej środy aż do Zmartwychwstania Pańskiego. Przez całą noc z W. czwartku na piątek przeszło 300 kolejno się zmieniało, czuwając przed ołtarzem, wzniesionym dla Zbawiciela w „ciemnicy“.

W ciągu całego tego czasu śpiewano hymny o Męce Pańskiej, odmawiano różaniec, jeden zaś z Ojców co godzinę miał kazanie pasyjne.

W Wielki Piątek o godz. 3 obchodzono Drogę Krzyżową.

Niejednegoby rozrzewnił ten lud chrześcijański w Afryce, modlący się i płaczący w ciągu dwóch godzin na widok cierpień Boga-Człowieka, który oddał swe życie za biednych czarnych również jak za białych. Z powodu braku miejsca wielu

do kościoła wejść nie mogło; ci przez okna przypatrywali się świętym obrzędom, nie ustępując w żarliwości braciom swym zgromadzonym w świątyni.

Oby Pan Bóg natchnąć raczył jaką duszę pobożną gotowością dostarczenia chrześcijanom w Kalabarze kilku arkuszy blachy cynkowej i trochę cementu dla powiększenia ich szkoły-kaplicy.

Proszę Boga, Czcigodna Pani, by wzbudził powołania do Twego apostolskiego dzieła. Co za pomoc dla misyonarzy! W obecnej chwili w ubogich misyach kapłani zmuszeni są zajmować się wyłącznie *pracą fizyczną*. Znaczna to strata dla sprawy katolickiej, gdy misyonarze, dobrze znający języki i, dzięki doświadczeniu w tych krajach nabytemu, wielkie mogący oddać religii usługi, trudnią się czynnością mechaniczną, którejby podołał zwykły robotnik, lub dzierżawca małego folwarku, spędzający życie całe na zdobywaniu kawałka powszedniego chleba.

Wyniki pracy naszej dziesięć razy byłyby większe, gdybyśmy oddawać się mogli tylko działalności apostolskiej. Nie dosyć przybyć do Afryki i być gotowym umrzeć dla świętej sprawy. Tu trzeba pracowników pełnych życia i sił do spełnienia zadania trudniejszego, niż można sobie wyobrazić. I oto dlaczego nasze kościoły w Europie z pomocą przyjść nam muszą.

Drobne wiadomości misyjne.

Gabon. O. Corre z Haut Ogovê, pisze nam:

„Wybiła zda się godzina łaski dla tego licznego szczepu Mbetetów. Wszystkie ich wioski dopominają się o katechistów i wszyscy oni umierać pragną po chrześcijańsku! Gdy przebywałem ostatnio w jednej z rozległych wsi tamtejszych, weszła do mojej chaty młoda, lecz wynędzniała i schorzała kobieta, zwracając się do mnie z temi słowy: „Patrz Ojcze, jestem chorą, zarażoną chorobą snu, umrę niebawem. Poucz mnie o sprawach Bożych i ochrzcij, bo nie chcę iść w ogień wieczny po śmierci, jak inni poganie. Ochrzciłeś już matkę moją i brata, pragnę połączyć się z nimi w niebie.“ Oto jeden przykład z wielu! Trzebaby nam koniecznie osadzić katechistów w każdej z większych wiosek tego szczepu. Nie pozwala na to budżet nasz, niestety.... Wyczerpała w dodatku kasę naszą do dna budowa nowego kościoła. Stoi on już wprawdzie, lecz mury jego nagie, nie posiadamy nawet statuy patrona naszego, św. Hilarego. Jest to najdalej w głąb kraju, i w najtrudniejszych warunkach położona misya, niemniej jednak najbardziej obiecująca na całym obszarze Gabonu.“

Rodezya północna. W. O. Torrend T. J. pisze nam:

„O naszych stacyach misyjnych, dzięki Bogu, mam najlepsze do zakomunikowania wiadomości. Pod każdym względem widać tu postęp tylko. Nowe stacye zakładają się, a w pobliżu dawnych — mnożą się posterunki misyjne.“

Co za pociecha, kochani Czytelnicy! Czemuż powiedzieć tego nie

możemy o naszej starej Europie, tak uposażonej od Boga, tak bardzo uprzywilejowanej! Niestety, co za przeciwieństwo! Tu same tylko stwierdza się straty. I nie jestże wynagrodzeniem N. Sercu Jezusowemu, napojonemu taką niewdzięcznością, to niesienie pomocy misyonarzom dla odkupienia rasy czarnej?

W. O. Baltazar, ze Zgrom. Ojców od Ducha Św., pisze ze swej nowej misyi w Paré:

„Od roku już misya w Kilimandżaro utrzymuje sześciu katechistów w Paré, oddalonym o trzy dni drogi. Dotąd udało im się zebrać 700 do 800 dzieci Wobec dobrego usposobienia ludności, Msgr Vogt, nasz Wikaryusz apostolski, uważał utworzenie misyi niezależnej, za sprawę nie cierpiącą zwłoki. Naczelnicy bardzo dobrze względem nas są usposobieni. Będziemy też musieli założyć w tym roku 8 innych szkół, ale wszystko trzeba stworzyć: dom Ojców, Sióstr, kościół i t. d.“

Wspomóżmy tę misyę, obiecującą bogate żniwo!

Basutoland. Matka Marya Józefa, inicyatorka działalności Sióstr od Św. Rodziny w tym kraju, została do Boga odwołaną w grudniu. Pięćdziesiąt lat upłynęło, jak mężna ta misyonarka, z pięciu towarzyszkami, puściła się statkiem żaglowym w podróż do Durbanu. Wskutek wyczerpania zapasu wody, doświadczyły one okropności pragnienia. Tygodnie całe były w drodze z Durbanu do Boromy wśród niezliczonych niebezpieczeństw. Jako jedyne pomieszczenie znalazły chatę dzikich krajowców. Trzeba było duszy bohaterskiej, jak tej świętej zakonnicy, by nie stracić odwagi i podtrzymać Siostry.

Boroma. Siostra Thierry pisze:

„Nadmierne mamy upały w roku bieżącym, termometr wskazywał ostatnimi dniami + 43½°, czego nie bywało dotąd nigdy, odbija się też ta temperatura szkodliwie na zdrowiu i powoduje szerzenie się epidemii. Mamy obecnie odrę, na którą chorują dwie z naszych dziewczynek.

Dałby Bóg, aby bieda ta ustała z nadejściem pory deszczowej.“

Kibosho na Kilimandżaro. Pisze nam jedna z Siostr z Zakonu od Przenajdroższej Krwi:

„Zaledwie możemy podołać pracy, gdyż wszyscy dokoła nas pragną nawrócenia i przyjęcia Chrztu świętego; garną się dzieci, dziewczęta, starcy, małżonkowie, jednem słowem wszyscy! Skądże bodaj samej już materyi, aby przyodziać tylu neofitów i przystępujących do pierwszej Komunii świętej? Polecił nam X. Biskup urządzenie procesyi na Boże Ciało, lecz nie posiadamy ani chorągwi, ani baldachimu, ani materyału potrzebnego do ich sporządzenia.“

Czy nie jest to przymówka do drogich naszych Czytelników?

Unyanyembe. Założono niedawno dwie nowe misye: jedna w Urundi pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Maryi P., druga zaś w Turu, o trzy dni karawaną z Iraku, pod wezwaniem św. Mateusza. Otwarto także małe seminaryum, na rzecz którego hojni dobroczyńcy nasi złożyli już datki, lecz prosimy ich o dalszą o nim pamięć!

Wiadomości ze Św. Kongr. Rozkrzewiania Wiary.

Na wniosek Św. Kongregacyi Rozkrzewiania Wiary, Papież Pius X mianował Msgra Bernardyna Tomasza Clark'a, z Zakonu Braci Mniejszych (Kapucynów), byłego Wikaryusza apost. Arabii, Biskupem Portu Wiktoryi (Wyspy Seyszelskie).

Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Rzym, *10 lipca.* Nowo obrana Przełożona Generalna Sióstr Najśw. Panny od Apostołów, Matka Aleksandra Weber, (z Zugu w Szwajcaryi), w towarzystwie byłej Przełożonej Gen. Siostry Augustyny, odwiedziła dom nasz i kaplicę. Siostra Augustyna wyjeżdża na misye do Egiptu.

Tegoż popołudnia witaliśmy w progach naszych Wieleb. O. Ferré, z Kongregacyi OO. od Ducha św. Przybywa właśnie z misyi swej Bata, w Gwinei hiszpańskiej, gdzie pracuje od lat 24-ch i dokąd znowu wkrótce wrócić zamierza. Zainteresowały go bardzo książki w narzeczach afrykańskich, drukowane u nas w „Maria Sorg", oraz muzeum; zwiedził też salę konferencyjną i kaplicę.

ODCINEK.

WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA.

DRAMAT W TRZECH AKTACH PRZEZ M. T. LEDÓCHOWSKĄ.

(Ciąg dalszy).

Róża. Co to są właściwie katechiści? Czy mogę prosić Wielebnego Ojca o oświecenie mnie pod tym względem?

Misyonarz. Bardzo chętnie. Katechiści są to chrześcijańscy murzyni, którzy nam pomagają w pracy nauczycielskiej, osiedlają się po wsiach i katechizują krajowców. Możemy używać do tego celu jedynie tylko takich, którzy są silnie ugruntowani we Wierze świętej, należycie wykształceni i dobrze myślący. Ale ponieważ tacy pomocnicy-nauczyciele są zazwyczaj żonaci i mają dzieci, chcą mieć zapewniony byt, a że pracują wyłącznie dla nas i nic już dla siebie zarabiać nie mogą, musimy więc zapewnić im utrzymanie. Już chociażby w samej mojej misyi potrzebowalibyśmy na razie przynajmniej jakich dwudziestu wypróbowanych pomocników. Zdołaliśmy jednak osiedlić dotychczas pięciu zaledwie, niestety, naszych nauczycieli, skutkiem czego wielu neofitów pozbawionych jest dalszego kierunku duchownego i nie może uczęszczać na nabożeństwa dla zbyt wielkich odległości. O jakże często krwawią się nam serca, iż więcej nie możemy rozsyłać katechistów, gdyż brak pieniędzy nęka nas nieustannie!

Co gorzej, byłem już raz prawie zmuszony do czasowego uwolnienia z czynnej służby pięciu katechistów, gdyby nie Sodalicya św. Piotra Klawera, która znowu tak bardzo w porę przybyła mi ze znaczniejszą zapomogą.

Róża. Jest zatem Sodalicya ta istotną dla misyonarzy pomocą?

Misyonarz. Czy nią jest! Nie tylko pomocą, lecz raczej „matką żywicielką“ misyj zwaćby ją należało.

Kierowniczka *(na stronie)*. O jakaż błoga radość napełnia serce na myśl, iż jest się bodaj najmniejszem kółeczkiem tej błogosławionej organizacyi!

Misyonarz *(mówi dalej)*. Powiedziałem to już waszej Generalnej kierowniczce w Salzburgu: gdyby nie istniała Sodalicya św. Piotra Klawera, trzebaby ją koniecznie stworzyć. Jest ona konieczną dla nawrócenia Afryki. Bo dla jakiejże przyczyny nawrócenie ludów afrykańskich tak wolno stosunkowo postępuje? Jakaż jest przyczyna, iż równocześnie z wiarą chrześcijańską szerzą się w Afryce herezye? Jest nią z jednej strony brak pieniędzy u katolików, a z drugiej nadmiar ich u protestantów. „Dajcie mi odpowiednią sumę pieniężną — powiedział ongi osiwiały misyonarz afrykański — a w lat pięćdziesiąt nawróconą będzie Afryka.“ Lecz trudno w czasach dzisiejszych o pieniądze bez odpowiedniej w tym kierunku propagandy. To też Stowarzyszenie, które propagandę na rzecz misyj afrykańskich uczyniło swem hasłem i przeprowadza ją według dojrzale obmyślanego programu, trafiło, jak to mówią, w sedno rzeczy, i zasługuje w pełni na uznanie i wdzięczność wszystkich afrykańskich misyj.

Róża *(w zamyśleniu)*. Sądziłabym jednak, iż ważniejszym jeszcze czynnikiem od pieniędzy jest oddanie się osobiste sprawie. Bo jakiż byłby los biednych murzynów, gdyby im Bóg nie zsyłał misyonarzy i Siostr misyjnych dla oświecania i nawracania ich — czy nie prawda?

Misyonarz. Rozumie się, iż przedewszystkiem potrzebni są misyonarze i Siostry misyjne, bezpośrednio pomocne misyonarzom przez wychowywanie zwłaszcza młodzieży żeńskiej, bez której powstanie rodziny chrześcijańskiej nie byłoby możliwem. Obstawać jednak muszę i przy mojem twierdzeniu, iż rzec można, zarówno prawie ważną rolę grają tutaj pieniądze, bez których misyonarze, ani Siostry misyjne istniećby nie mogli, i nie tylko oni, lecz dzieci, sieroty i chorzy, których utrzymują. Do prowadzenia wojny trzeba, rzecz jasna, w pierwszym rzędzie żołnierzy, którzyby stanęli do boju, lecz trzeba niemniej amunicyi i wszelkiego rodzaju zapasów wojennych. I dlatego to ci, którym przypada w udziale, wprawdzie mniej może zaszczytne, mniej wybitne, lecz częstokroć niemniej

uciążliwe zadanie dostarczania bojownikom amunicyi i zapasów, na równi z żołnierzami walczącymi na polu bitwy przyczyniają się do zwycięstwa

Róża Czyż może Ojciec Wielebny dowieść, iż zasługa gromadzenia tutaj środków pieniężnych dla misyj, równa się zasłudze wyjazdu do Afryki, wymagającego bezwzględnej ofiary ze swego zdrowia, przywiązania do rodziny i ojczyzny. Dlaczegożby w takim razie obrał Ojciec dla siebie Afrykę?

Misyonarz. Trzeba umieć te rzeczy rozróżniać. Uzbrojony władzą kapłańską mężczyzna, który jako misyonarz udaje się do Afryki, zdziałać może nieporównanie więcej, aniżeli gdyby pozostając w krajach cywilizowanych, zajmował się propagandą idei misyjnej i gromadzeniem dla misyj pieniędzy. Zresztą my mężczyźni nie posiadamy przeważnie do tych rzeczy wrodzonego sprytu. Co się tyczy kobiet, przedstawia się ta kwestya inaczej. Siostry misyjne są nam, jak to już powiedziałem, niezbędne, stwierdzamy też z radością, iż liczba ich wzrasta stale, tak, że częste skargi misyonarzy na brak ich, przypisywać należy nie tyle istotnemu brakowi powołań, ile dotkliwemu brakowi środków potrzebnych do wysłania i utrzymywania Sióstr w misyach. Słyszy więc pani znowu starą piosenkę. Działalność Siostry misyjnej stoi przeto zupełnie na wysokości działalności Sodaliski św. Piotra Klawera, która budząc zajęcie i ofiarność dla dzieła misyjnego w szerokich kołach, umożliwia w ten sposób misyonarzom i Siostrom misyjnym byt i wydatną pracę.

Róża. A gdyby przyszło doradzić inteligentnej panience, czem ma zostać: Siostrą misyjną, czy też Sodaliską, coby jej Wielebny Ojciec doradził?

Misyonarz. Wprowadza mnie kochana pani nieco w kłopot! Proszę bowiem zważyć, iż Najczcigodniejszy nasz założyciel, kardynał Lavigerie, jest założycielem nie tylko „Ojców Białych" lecz i „Białych Sióstr", a te bezwarunkowo licznych potrzebują powołań. Lecz ponieważ, właśnie obecnie wiele misyj z trudem walczyć musi o byt, uważałbym więc za rzecz ważniejszą i bardziej na czasie, popieranie Sodalicyi św. Piotra Klawera, tej żywicielki misyjnej, ważniejszą nawet na razie, aniżeli zwiększenie szeregów Sióstr misyjnych. Zresztą, na zapytanie pani nie można dać odpowiedzi ogólnej. Decyzya zależałaby tutaj raczej od okoliczności w poszczególnych wypadkach. Czy pani, zadając mi to pytanie, ma może kogoś określonego na myśli?

Róża. Owszem, Ojcze Wielebny.

Misyonarz. Tem łatwiej zatem rozstrzygniemy tę sprawę. Czy przyjaciółka pani cieszy się silnem zdrowiem? Czy ma pewne doświadczenie w wychowywaniu młodzieży i pielęgnowaniu chorych?

Róża. Niestety, raczej żadnego z tych trzech wymagań.

Misyonarz. Obawiam się tedy, że nie na wiele przydałaby się w Afryce.

Róża. Ale tyle jest w niej zapału dla działalności misyjnej!

Misyonarz. Samym tylko zapałem nie daleko zaszłaby w Afryce Lecz proszę powiedzieć mi jeszcze jedno, mianowicie: czy posiada obce języki?

Róża. Umie dobrze po francusku, nieźle po włosku i po angielsku.

Misyonarz *(żartobliwie)*. Czy jest może literatką?

Róża. Chodzi Ojcu o to, czy pisze wiersze?

Misyonarz. Nie zupełnie! Mam tu na myśli, czy mogłaby naprzykład pisać artykuły lub tłomaczyć?

Róża. Myślę, że tak, o ile krytyka nie byłaby zbyt ostrą.

Misyonarz. To ślicznie! Niechże więc pani nie zwlekając, wysyła dobrą swoją przyjaciółkę do Maria-Sorg, gdzie jako Sodaliska będzie miała dostateczne pole do zużytkowania swoich zdolności i do zebrania obfitego ze swej pracy plonu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODPUSTY ZUPEŁNE,

których we wrześniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

dnia *9 września* w uroczystość **św. Piotra Klawera.**

dnia *21 września* w dzień św. Mateusza Apostoła.

dnia *24 września* w dzień Najśw. Panny od Wykupu niewolników.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 1 sierpnia 1910.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Drukarnia „Czasu“ pod zarządem A. Świerzyńskiego.